

# Po co stać w deszczu

Daniel Janus

*Wtorek, 27 października 1981*

Pociąg zatrzymał się z szarpnięciem.

Richard Blake ocknął się z odrętwienia. Nie miał pojęcia, gdzie jest, ani czy od przesiadki były jeszcze jakieś stacje. Wagon był prawie pusty, twarze garstki pasażerów wpatrywały się w szyby albo były schowane za gazetami. Nikt nie wysiadał. Na peronie oświetlonym kilkoma sodowymi lampami też nie było nikogo, dworzec wydawał się zamknięty na głucho. Po drugiej stronie toru pole tonęło w ciemności.

Podjął decyzję natychmiast. *Lpszego miejsca nie będzie.* Wysiadając wzdrygnął się, chłód październikowego wieczoru przeszył go dreszczem. Drzwi zasunęły się za nim z sykiem. Światła na peronie przygasły, potem z wolna rozjarzyły się na nowo, gdy pociąg odtaczał się po jedynym torze. Blake patrzył za nim.

— Przyjechał pan się pożegnać?

Drgnął i odwrócił się. Głos należał do niewysokiego, starszego mężczyzny w mundurze kolejowym, uzbrojonego w miotłę. Blake rzucił mu nierozumiejące spojrzenie.

— Pożegnać się — powtórzył kolejarz. — Zamykamy dopiero w sobotę, jeszcze kilka dni. Dziś już wszyscy wrócili, nie spodziewałem się nikogo więcej.

Blake nadal nic nie rozumiał. *Wszyscy wrócili? Zamykamy?*

— Zamykacie?

— Stację. W sobotę, trzydziestego pierwszego. Wtedy zatrzyma się tu ostatni pociąg. — Mężczyzna wskazał ruchem głowy ogłoszenie wiszące na ścianie dworca.

Blake podszedł we wskazaną stronę.

---

STACJA BLAKE HALL  
ZOSTANIE ZAMKNIĘTA NA STAŁE  
PO ZAKOŃCZENIU RUCHU POCIĄGÓW  
W SOBOTE  
31 PAŹDZIERNIKA 1981 ROKU

---

Blake Hall. *Jakże wymowne.*

Richard Blake otarł rękawem marynarki mokre czoło.

— Nic o tym nie wiedziałem. Byłem tu kiedyś... wiele lat temu. U starego znajomego — skłamał.

Kolejarz wyraźnie ożywił się. — Pan Cooper może? Albo Radthorpe?

Blake natychmiast pożałował kłamstwa. — Nie, nie. To było dawno, może dwadzieścia lat temu. Nie mieszka tu już.

— Aha. — Kolejarz szczęśliwie nie drążył tematu i Blake odetchnął z nadzieją, że nie widać po nim spięcia. — Widzi pan, znam tu większość ludzi w promieniu trzech mil. A już na pewno wszystkich korzystających z tej stacji częściej niż raz w miesiącu. Wszystkich sześcioro — dodał z gorzkim uśmiechem.

— Sześcioro — powtórzył po raz kolejny Blake. *Dziś nie stać mnie na wypowiedanie się własnymi słowami*, pomyślał.

— Tak. To najmniej uczęszczana stacja w całej sieci metra. Dwunastu pasażerów dziennie, po sześć osób w każdą stronę. Cooper i Radthorpe, obaj pracują w East Endzie. Ich synowie dojeżdżają do szkoły w Buckhurst Hill. Pani White prowadzi sklep w Epping. Jest jeszcze młody Jones, który zmienia pracę tak często, że nikt nigdy nie ma pewności, gdzie akurat pracuje. Łącznie

z nim samym. — Kolejarz zarechotał, ale zaraz spowaźniał. — To wszyscy. Sześć osób. Czasem ktoś przyjedzie z wizytą albo zabłądzi. Jak pan.

Blake pokiwał głową w milczeniu.

— Kawał życia — ciągnął kolejarz. — Dawniej pracowałem w BR. Byłem konduktorem, woziłem ludzi po całej wyspie, ale potem zaczęły się cięcia. Rozumie pan, Beeching. Pamięta pan? — Mężczyzna wymówił to nazwisko z wyraźną niechęcią, prawie nienawistnie.

Blake pamiętał. Beeching był w końcu lat sześćdziesiątych doradcą ministra transportu do spraw kolei. Opracował niesławny raport, zawierający analizę rentowności sieci połączeń brytyjskiej kolei i rekomendację zamknięcia znacznej części linii. Raport, nazwany potem „siekiarą Beechinga”, został przyjęty i pociągi rzeczywiście przestały jeździć. Wiele wiosek straciło jedyne połączenie z dużymi miastami. Tysiące mil, prawie połowa wszystkich tras. Blake nie znał nikogo pracującego na kolei, ale jego kuzynka mieszkała gdzieś pod Ipswich i wielokrotnie miał okazję słuchać utyskiwań. Wyobrażał sobie, że kolejarze musieli być tym bardziej wściekli.

— No i musiałem rozejrzeć się za czymś nowym. Tak trafiłem tutaj. Powiem panu, że nie wyobrażam sobie spokojniejszego miejsca. Niby to metro londyńskie, do miasta rzut beretem, a czułem się, jakbym siedział gdzieś na jakiejś sennej stacyjce w Kornwalii albo Szkocji. Dzień w dzień ci sami ludzie, te same podłogi do szorowania, te same kasy, ten sam zegar na dworcu. Żyłem się, wie pan? I teraz, jak dwa miesiące temu było już pewne, że zamykają, tak mi jakoś... Przynajmniej przejdę na wcześniejszą emeryturę. Nie tak dużo wcześniejszą, bo o dwa lata, ale zawsze coś. Panu jeszcze pewnie trochę zostało do emerytury?

Blake ściągnął usta. — Mniej, niż mogłoby się panu wydawać — odparł chłodno.

— I dobrze. Dobrze, gdy człowiek ma dużo czasu dla siebie. Ja w każdym razie się cieszę, chociaż będzie mi brakować stacji. W sobotę organizujemy tu coś w stylu oficjalnego pożegnania. Nie będzie jakoś szczególnie uroczyście, ale planujemy herbatę i ciastka. Przyjedzie pewnie kilkanaście osób. Może pan też?

— Nie wiem. Szczerze mówiąc, wątpię, ale może mi się uda. Będę... — Blake urwał, gdy światła na peronie nagle zgasły. Pamiętał, że to samo stało się, gdy wysiadał. Tym razem jednak nastąpiło kilka sekund zupełnej ciemności, nierozjaśnionej ani łuną znad miasta, ani blaskiem księżyca niewidocznego zza chmur. Nie przypominał sobie, kiedy ostatnio świat wokół niego tak bardzo wydawał się nie istnieć.

Chichot kolejarza brzmiał dziwnie złowieszczo w ciemności.

— To pociąg. Właśnie odjeżdża z Ongar. Będzie tu za cztery minuty. Ten dworzec nie jest podłączony do krajowej sieci energetycznej... czerpie elektryczność z trakcji kolejowej. — Dopiero teraz lampy zapaliły się. — Tak było najtaniej. Kiedy elektryfikowano tę linię, chyba w pięćdziesiątym siódmym, oszczędzano na czym się dało. W efekcie trakcja działa na granicy obciążenia. Nie wiem dokładnie, o co chodzi, tak mi tłumaczyli elektrycy. Pociągi nie mogą jeździć częściej, bo linia by ich po prostu nie udźwignęła, chociaż w North Weald jest mijanka. Nawet teraz ma pan ten spektakl, kiedy pociągi ruszają stąd albo z Ongar.

— Ciekawe — mruknął Blake.

— Wtedy też przestały stąd odjeżdżać pociągi towarowe. Kiedyś była tu ładownia — kolejarz wskazał przybudówkę dworca wychodzącą na bocznice. — Stąd zboże z okolicznych farm odwożono parowozami do Londynu. Ale przestali. Oszczędzali, jakby już wtedy planowali zamknięcie. Wcale się nie zdziwię, jak za kilka lat zamkną całą tę linię. Wie pan, skąd w ogóle wzięła się tu stacja?

— Nie mam pojęcia.

— Blake Hall to duży dom... nie jakaś rezydencja szlachecka, tylko po prostu duży dom. Leży o milę stąd, w stronę Bobbingworth. Kiedyś mieszkali tam właściciele całego tego terenu. Podobno zgodzili się na poprowadzenie linii kolejowej przez ich ziemię, ale pod warunkiem, że powstanie tu stacja. No i powstała. Wyobraża pan sobie? Jeden dom! Dzisiaj byłoby to nie do pomyślenia.

Kolejarz zamilkł. W oddali zastukotały koła nadjeżdżającego pociągu.

— Wraca pan? — zapytał po chwili. — Rozpadało się na dobre. To już

nie mżawka.

— Jeszcze nie — powiedział Blake, trzęsąc się. — Przejdę się po okolicy, skoro już tu jestem.

— Pamięta pan, jak iść? Jest tu jedna droga, tym wiaduktem. W prawo do Toot Hill, w lewo do Bobbingworth. Pociągi są co pół godziny, ma pan trochę czasu.

— Dziękuję.

— Do zobaczenia.

Blake odwrócił się i ruszył w momencie, gdy pociąg wtaczał się na stację. Kolejarz odprowadził go wzrokiem, patrząc, jak wspina się po schodach prowadzących na wiadukt i znika za drogą. Pociąg odjechał, nie wysadziwszy nikogo. Mężczyzna westchnął i wrócił do zamiatania peronu.

Gdyby wyszedł na górę i podążył za nim, zobaczyłby, jak Blake nie kieruje się ani w stronę Bobbingworth, ani Toot Hill, ale przecina drogę i idzie na oślep przez pole, na chybił trafił wybierając kierunek na południowy wschód, ku lasowi niewidocznemu w mroku, oddychając ciężko, szczękając zębami, jak jego eleganckie buty ślizgają się po błotnistej, rozoranej ziemi, jak zaciska pięści i bledną mu knykcie, jak przecina miedze, brnąc wciąż przed siebie, jak po kilkunastu minutach dociera nad jedno z czterech sztucznych jezior na skraju lasu, jak przemakają mu buty i nogawki, gdy teren robi się podmokły, jak robiąc ostatni krok potyka się, brata się z wodą, poddaje się jej, wdycha ją, wznosi ręce i nie musi już nic, i przechodzi na wcześniejszą emeryturę.

Na peronie kolejarz przekręcił klucz w zamku drzwi dworca i wszedł do środka.

Deszcz padał coraz mocniej.